

Nowa odsłona wiosennego method feedera

Mateusz Pustuła: "Choć maj od zawsze kojarzy mi się ze szczupakami, to w pierwszych dwóch tygodniach (przynajmniej w ostatnim czasie) odpuszczam łowienie tych ryb. Drapieżniki łowione w maju są jeszcze mocno ospałe i po chwilowym holu „gasną”, opadając z sił. W związku z tym za esoxami zaczynam się uganiać dopiero w drugiej połowie maja. Co robi więc zagorzały spinningista w pierwszych tygodniach jednego z najpiękniejszych miesięcy w roku? Dokonuję swoistej zdrady i sięgam po method feeder...



Podczas jednej z wędkarskich, feederowych zasiadek w maju mój przyjaciel Dawid pokazał mi sposób łowienia, którego do tej pory kompletnie nie znałem.

Zanim jednak przejdę do właściwej opowieści chciałbym zwrócić uwagę na to, co realnie jest nam potrzebne do łowienia method feederem. Moje majowe łowienie w 90% przypadków nie wymaga stosowania kijów dystansowych. Wodkuję bowiem na dystansie do 60 m (najczęściej 30 – 40 m). W związku z tym na wędkarskie wyprawy zabieram dwie wędki długości 330 i 360 cm oraz o ciężarze wyrzutowym do 45 g. Kołowrotki w rozmiarze 3500 z nawiniętą dobrej jakości żyłką 0,24 mm. Co ponadto? Haczyki typu „s+p” w rozmiarze 10,12 i 14, które wiążę na żyłce przyponowej 0,16 lub 0,18 mm (w przypadku występowania dużych ryb 0,20 mm). Cały zestaw montowany za pomocą łącznika „Quick change”, dzięki czemu mogę szybko wymienić przypon lub rozmiar haka. Sposób mocowania przynęty – najczęściej na bagnecie, z racji tego, że używam głównie wafersów i dumbbellsów. Kluczowe są natomiast podajniki. Rozmiary S lub M w zupełności wystarczają, ale najważniejszy cech, który powinny się charakteryzować jest to, że mieszanka musi uwalniać się z nich bezproblemowo. Niestety na rynku wciąż jest wiele method feederowych koszyczków, których konstrukcja pozostawia wiele do życzenia. Mają albo zbyt wysokie ścianki, albo zbyt wąskie „zębra”, w których blokuje się nawet najmniejszy pellet. Gdy łowimy szybko jest to szczególnie ważne, by wyciągać czysty podajnik i nie tracić czasu na jego wypukiwanie. Całkowicie dopełniać przynęty o różnych smakach, kolorach, rozmiarach. Pomocne będą również boostery, którymi możemy zmienić zapach naszej mieszanki.

Czemu tak wiele miejsca poświęcam przydługim aspektom technicznym? Ponieważ w przypadku opisywanego, majowego łowienia są one szczególnie ważne. Ponadto dobrze dobrany sprzęt pozwoli uniknąć wielu błędów, które mogą mieć miejsce w trakcie lokowania zestawów na krótkich dystansach. Ups... Zdradziłem wam tajemnicę Dawida.

Tajemnica Dawida

Przyjeżdżamy na łowisko około 9 rano. Między jednym a drugim kąsem łowienia Dawid opowiada mi, że „nie lubi zbyt wcześnie wstawać i w sumie to nie ma sensu, bo ryby i tak najlepiej biorą jak się woda nagrzeje”. Rozkładamy dwa stanowiska wzdłuż wyciętych trzcinowisk na łowisku PZW, niemal w centrum dużego miasta. Znad wysokich drzew wypię na nas okna 10 piętrowych bloków. Wzdłuż pomostu spacerujemy przechodnie, korzystając z ciepłych promieni słonecznych. Na płytkiej wodzie tarliska, które jest nieopodal, widać grzbiety wygrzewających się ryb. Kilka metrów za naszymi plecami jest chodnik, więc nie obejdzie się bez „gapiów”. Mało komfortowe łowienie, ale zdaniem Dawida mamy szansę na ryby. Najtrudniejsze, w przypadku regularnego łowienia, będzie odmawianie „prezentowania” złowionej ryby. Trzeba też uzbroić się w odporność na komentarze w stylu: „Tak? Adn? Pan wypuszczasz?”, „Panie, daj Pan choć jedną dla wnuczki”. Na początek przygotowuję jedynie stanowisko do łowienia oraz uzbrajam wędkę. Pierwsze kilkadziesiąt minut poświęcam na to, żeby zobaczyć jak Dawid łowi, bo podobno chciałby pokazać mi coś nowego...

To, co się wtedy wydarzyło, na zawsze zmieniło moje spojrzenie na wędkarstwo method feederowe. Początkowo stosowałem się do wszystkich ogólnych zasad - precyzyjnego łowienia na klipsie, podawania mieszanki w określonych odstępach czasu, szukania ryb na dwóch dystansach. Dawid pokazał mi natomiast, że można skutecznie łowić (uwaga!) pod nogami, uzyskując wynik w okolicach 40 kg w ciągu 6 godzin łowienia. Co więcej udowodnił to na ogólnodostępnym łowisku, z dużym presją, któremu daleko jest do komercyjnych potęg.

By tak łowić potrzebna jest konsekwencja i wiara w to, że w ciągu dnia ryby odwiedzają przybrzeżne partie w poszukiwaniu pożywienia, a wiosną czysto cieplejszej, szybciej nagrzanej wody. Wszędzie tam, gdzie występuje przybrzeżna roślinność, możemy liczyć na obecność ryb. Warunkiem ich przytrzymania w łowisku jest przyzwyczajenie do tego, że w danym miejscu dostępny jest pokarm. Oczywiście wszelkie głośnie przejawy naszej obecności (np. namiętne szechanie radia) są nie-dozwolone. Zależy nam bowiem na tym, żeby ryby w łowisku przytrzymały, a nie odstraszyły.

W tym miejscu czas zdradzić najgłębiej skrywaną tajemnicę. Uwaga!

Ryby reagują na dźwięk?

O tym, że tupanie, chlapanie, a nawet głośnie rozmowa odstraszały ryby wiemy już od naszych ojców. To oni powtarzali nam nieustannie: „Cicho bądź! Ryby cię słyszą!”. Magiczne, sentymentalne, choć dawno obalone i stereotypowe stwierdzenia wyrobiły w nas poczucie, że jeżeli chcemy osiągnąć dobre wyniki, to musimy uzbroić się w cierpliwość i zachowywać najciszej jak się da. Tymczasem doświadczenia ostatnich lat wyraźnie pokazują,...

Na stronie 22 WW 5/24 Mateusz Pustuła przedstawia inną odsłonę wiosennego method feedera.

26 kwietnia 2024, 00:40